Rok II. Kraków-Podgórze, piątek 22 stycznia 1904. Nr 17.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie **3 ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Odezwa do Czytelników „Nowin“.

Po 50-milionowej stracie przez zeszłoroczną klęskę powodzi, jest obowiązkiem każdego Czytelnika „Nowin“ zaopatrywać swe potrzeby tylko u firm krajowych, ogłaszanych w „Nowinach“ i popierać je przez zakupy, aby tem handel i przemysł dźwignąć z obecnego zastoju.

Przy zakupnie upraszam o powołanie się na ogłoszenia w „Nowinach“. — Ogłoszeń zagranicznych nie przyjmuję, tylko firm swojskich, aby uszczerbku im nie przynosić.

Stan. Cyrankiewicz.



Swiadek zbrodni przez telefon.

Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.



Zdaje się, że już można ostateczną postawić prognozę pokoju na Wschodzie.

W znamiennych artykułach prasa rosyjska daje wyraz nadziei pokojowego załatwienia konfliktu.

Z Japonii zaś ostatnie telegramy donoszą, że kursy na giełdzie w Tokio podniosły się: oczywisty znak pokojowego usposobienia.

Filistrzy.

Na towarzyskich zebraniach pp. Antków i Wicków z Krowodrzy i ze Zwierzyńca uchodzą za najbardziej hańbiące przezwiska:

— Ty sufraganie! ty jeomentro! lub: ty mendyku!

W dzielnicy zaś między kawiarnią Sauera, Secessyi i Bristolu najbardziej pogardliwem określeniem jest f i l i s t e r.

Filister! Epitet ten wychodzi średnio z ust naszych 365 razy do roku. Wymawiamy go już machinalnie, nie analizując dokładnie, co wyraża.

Filister! Tem mianem raczą piękne panie mężów, którzy „ich nie rozumieją“, artyści kolegów, którzy zrobili w życiu karyerę, a młode panienki młodzieńców, którzy źle tańczą.

Kierowani jakimś „esprit de contradiction“, chcielibyśmy się podjąć, wbrew ogólnemu pędowi, obrony tej niesympatycznej sfery ludzi.

Zajrzawszy do „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“, która po 15 latach doszła już do litery F, pominąwszy dość mgliste objaśnienia co do pochodzenia wyrazu Filister od Filistin, a według „Fliegende Blaetter“ od „viel essen“, stąd „Vielister“ przekonywamy się, że nazywali niemieccy studenci tem mianem wszystkich, którzy przestali należeć do ich „Burschenschaftu“. Co prawda, grecy tak samo nazywali barbarzyńcami wszystkich, którzy nie byli grekami.

Przypatrzmy się teraz naszym dzisiejszym grekom, t. j. niefilistrom. Rozpoznać ich łatwo po stroju: noszą zazwyczaj pe-

eryny, mają włosy bujne i w nieładzie i miny zachmurzone.

Pomimo wielkich min tych niefilistrów — kostium ten nam jeszcze nie imponuje. Stałem siedliskiem niefilistrów są kawiarnie, w których przy nieskończonej liczbie czarnych kaw „ścierają się zdania“ od rana do zmroku.

Filistrami w pojęciu stolików z czarną kawą są koledzy, którzy śród zawodowej bardzo ciężkiej pracy byli zmuszeni zaprzestać zbyt długich wizyt w cukierenkach. W pojęciu cukierni ludzie ci zmarnowali się, ponieważ — w razie, jeżeli są lekarzami lub adwokatami — zamiast pisać referaty po dwa na rok do jakiegoś miesięcznika — wyjechali na prowincyę, zdala od środowiska kultury, czyli od stolika z czarną kawą i od „ścierania się zdań“.

Zmarnowali się także podług „Burschenschaftu“ ci literaci, ongi z talentem (z czasów cukierni!) którzy obecnie — zamiast nosić niewydane arcydzieła w głowie — wałkują na łokcie absolutnie banalne powieścidła w poczytnych dziennikach.

Marnują się także malarze, goniący dla wyżywienia rodziny przez cały dzień za lekcyami, malarki, malujące na atłasie i porcelanie i t. d. Porcelana, ramoty, lekcye atłas! Cóż to wszystko jest w porównaniu z ich niewydanemi arcydziełami, które noszą w głowach!

Czyż faktycznie wierzą oni w te swoje przyszłe arcydzieła, czy też to jest jedynie wymówka, aby módz nic nie robić?

Gdybyż nie byli nadęci i uderzyli się w piersi ze skruchą:

— Nie potrafimy zwalczyć w sobie lenistwa; jest silniejsze od nas. Wierzcie nam: w tem leży tragedya.

Wtedy szczerzebyśmy im współczuli.

Choć być wiecznie zaprzężonym do jarzma codziennej pracy, być małem kółeczkiem tego bezmiernie wielkiego zegara życia — to nie jest stąpanie po różach!

Czyż śmiechu nie warto, iż młodzi zapominają o tem, o czem wróble na dachu zdają sobie sprawę, że te ich symbolizmy i dekadentyzmy przejdą, a że zostaną w sztuce jedynie wielcy symboliści — zupełnie tak samo, jak zostali jedynie wielcy klasycy, wielcy romantycy i wielcy realiści.

Lecz chcemy mówić o czem innem. Chodzi nam o to, aby zwrócić uwagę na fakt następujący: że to ta pogardzana przez nich ciężka, mrówcza praca, to nieuznawane poczuwanie się do obowiązków drobnych poszczególnych kółeczek wielkiego społecznego zegara, te nieistniejące dla nich role średnich aktorów, dążących do utworzenia dobrego zespołu — to wszystko nie jest filisterstwo, po stokroć nie, nie!

A filistrami są nie owe mrówki robocze, lecz wręcz przeciwnie owe koniki polne, rozkoszujące się własnym śpiewem, w pojęciu ich bardzo pięknym, lecz który jest w gruncie zaledwie cieniutkim bezużytecznym piskiem.

Bo najbardziej charakterystyczną cechą tych panów jest najwyższa pogarda dla pracy, dla tych wszystkich adwokatów, fabrykantów i kupców. A jednak (pomijam już wielu z nich o wyższych obywatelskich zasługach, godnych czci), lecz nawet ci, najmniej poczuwający się do spełniania społecznych obowiązków, ci przeciętni, zajęci zbytnio osobistemi zawodowemi sprawami przemysłowcy, urzędnicy, kupcy, owe konieczne w każdej puszczonej w ruch maszynie kółka, drążki, wychwyty i śruby — to oni, a nie kto inny — są przecież jedynymi ludźmi, którzy zakupują nowe książki, prenumerują dzienniki, zawieszają ściany mieszkań obrazami, opłacają roczne składki w najrozmaitszych istytucyach, dają zarobek rzemieślnikom, fabrykom i artystom, kształcą nadto na dobrych obywateli kraju dzieci.

Dlatego też najfałszywiej oświetloną książką wydaje się nam, ciesząca się ongi wielkiem powodzeniem, dziś nieco zapomniana: „Scènes de la vie de Bohème“ Murgera.

Autor z właściwym romantykom wdziękiem, a zarazem zupełnym brakiem krytycyzmu, idealizuje do absurdu zgraję próżniaków, przyjmujących ze wzruszającą naiwnością, a raczej idyotyzmem lub czemś znacznie gorszem jeszcze, kolacye i bezzwrotne pożyczki od przyjaciółek, które je otrzymują od bogatych, starych bankierów.

Czytelników wzruszają też rzucane do pieca przez młodzież — niewykończone ich arcydzieła, choć możemy śmiało ich uspokoić, że te arcydzieła, nie wrzucone do pieca — kwalifikowałyby się prawdopodobnie jedynie do kosza redakcyjnego.

Lecz najsmutniejszy jest napisany przez Gorkiego (już bez wdzięku!) epilog tej książki, kiedy całe towarzystwo po latach 30-tu znajduje się „Na dnie“.

Piękna ongi Musotte nie ma już bankierów, którzyby płacili za libacye z młodymi przyjaciółmi. Brody a la Oberamm rgau już posiwiały, płaszcze poniszczyły się, a oczy panów Rudolfów „et consortes“ zatraciły już blask i ogień. Musotta jest teraz kościarką. Na czwartakach, pomimo niezapłaconego komornego, było przed laty 20-tu wesoło; teraz w suterenie jest zimno, ciemno, głodno i smutno. A na piętrach posiwiały fabrykant guzików spoczywa otoczony rodziną w jasnym pokoju. Wygodny fotel otacza chmara wnuków, która wdrapuje się staremu ze świergotem na kolana.... Na kominku płonie ogień.... Nawet gdybym miał zasłużyć na epitet filistra lub jeomentry, przyznaję, że nigdy nie zrozumiem, dlaczego przy niezapłaconem komornem ma być więcej poezyi, niż przy zapłaconem?

Najstraszliwsza niemoc, której nazwa „improductivité“, grasuje wszędzie. Podkreślamy ją nie dla szykany, broń Boże, lecz ze współczucia dla chorych.

Niechby zresztą panowała sobie, gdzie zechce, aby nie u nas.

Na wszelkie bóle życia jedynem lekarstwem jest praca i to praca małych kółek warsztatowych. Leczy ona wszelkie cierpienia i rany. Trzeba tylko w niej zasmakować; jedynie z początku wydaje się trochę gorzką. A potem upaja, jak haszysz.... Tak przyjemnie nic nie czuć, zapomnieć, że się żyje!...

Warto spróbować tego środka. Daleko

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

21

— Więc cóż zrobimy? spytał chłopak skłopotany.

— To jest tylko mój domysł, że on ze żoną pozostaje w porozumieniu. Ale ja myślę tak: skoro już tu czekamy na Piłę, to równocześnie należy coś przedsięwziąść, aby ocalić Basztonia na wypadek, gdyby miał wpaść w ręce żandarmów.

— Jak to jednak zrobić?

— Należałoby go przestrzedz, niedopuścić do domu.

— A czy my wiemy, z której strony on nadejdzie?

— Otóż w tem sęk! Zwykłą drogą nie przyjdzie, tylko będzie się zapewne Bóg wie którędy skradał. My go chyba nie ustrzeżemy przed tą pułapką.

Kostek aż pobladł z irytacyi i z gniewem targał swe małe, czarne wąsiki.

— W każdym razie, rzekł Cezary, coś przedsięweźmiemy. Chodźmy przedewszystkiem popatrzeć, co robią żandarmi i jak wygląda ta ich zasadzka.

— Musimy się podkraść pod mieszkanie Basztonia, zaproponował Kostek.

— Niemądry jesteś, mój chłopcze. Aby się podkraść tam, gdzie żandarmi na niego czatują, musimy przedewszystkiem wiedzieć, gdzie się zasadzili. Pójdziemy do drwala i zapytamy się go jeszcze o jakąś bagatelną rzecz. Przy tej sposobności może coś zauważymy. Ty masz lepsze oczy, więc patrz dobrze.

Rozsądna to była rada, bo gdy do drwala zapukali, który zajmował izbę obok dawnego mieszkania Basztoniów i drwal wyszedłszy na dwór, począł z Cezarym rozmawiać, Kostek, zaledwie rozpatrzył się w otoczeniu domu, zauważył o parę kroków pustą szopę czy stodółkę, do której wnętrza drzwi na oścież były otwarte. Tu się ukryć nakazywałaby żandarmom najprostsza taktyka, bo z tej szopy obejmowaliby wzrokiem cały dom wraz z ogródkiem. To też Kostek powoli zbliżył się do drzwi tej szopy i zawarł je. Przytem zdawało mu się, że w głębi widział coś błyszczącego, niby lufa od karabinu, może bagnet, a może hełm żandarmski.

Wrócił do Cezarego i powiedział mu po cichu o swem spostrzeżeniu. Cezary pożegnał drwala i szepnął Kostkowi, aby, gdy odchodząc, miną szopę, przyczaił się pod płotem i czekał, czy z wnętrza znowu kto drzwi od szopy otworzy.

Kostek bardzo zręcznie uczynił, co mu Cezary polecił. O parę kroków za szopą przygiął się do ziemi pod płotem i został w tej pozycyi, podczas gdy Cezary poszedł dalej i czekał przed sklepieniem. Już w parę chwil przyszedł tam i Kostek.

— Są w szopie — rzekł wzruszonym głosem. — Ledwo pan o kilkadziesiąt kroków się oddalił, ktoś z wnętrza drzwiami znów ruszył, a potem wyszedł ze szopy żandarm i znów drzwi na oścież otworzył. Mówił coś przytem do tych drugich, ale nie dosłyszałem.

— Skoro tak, to zakradnij się ostrożnie pod samą szopę i staraj się przez drewnianą ścianę podsłuchać co mówią, bo może według tego poweźmiemy nasz plan. Ale uważaj, aby cię nie spostrzegli, bo pamiętaj, że oni łowią każdy szmer i dobrze wypatrują sobie oczy.

Kostek roześmiał się lekceważąco i odszedł. Wrócił dopiero za pół godziny.

— I cóż? — spytał go Cezary.

— Podczołgałem się z tyłu do szopy i przez szpary w drewnianej ścianie słyszałem od biedy ich rozmowę. Otóż mają przygotowane łańcuszki, któremi chcą owinąć Basztonia i w ten sposób go ubezwładnić.

— Rozumie się, w ten sposób i w sześciu ludzi dadzą mu radę — mruknął Cezary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mniej boli zdobyć się na to, aby powiedzieć sobie:

— Nie jestem orłem, lecz mrówką — niż trawić całe życie w tych najgorszych dwóch naraz obłędach: „monomanie de grandeur" i „monomanie de persécution", w żalu wiecznym do głupoty i złości ludzkiej, która nie poznała się na twojej genialności. *Alko.*

Z sali sądowej.

Kraków, 21 stycznia.

(*cz*) **O kołnierz bobrowy.** U p. Pinkusa Moora, kuśnierza w Krakowie, był na praktyce 17-letni Herman Seitler. Miał on skraść majstrowi kołnierz bobrowy i kilka drobnostek kuśnierskich i o to stawał dziś oskarżony przed trybunałem, któremu przewodniczył r. Błonarowicz.

Przewodniczący (patrząc na oskarżonego): On tu już był.

Oskarżony przeczy głową.

Na pytanie trybunału zeznaje, że rzeczy wspomniane ukradł, prócz kołnierza, którego nawet nie widział.

Świadkiem obciążającym jest drugi praktykant, Adolf Klein.

Majster, p. Moor, chce koniecznie zeznawać po niemiecku.

Przew.: Mój kochany panie, niech się panu zdaje, że do pana przyszedł Polak i chce coś kupić. Niech-no pan spróbuje po polsku...

Pokazuje się, że p. Moor po polsku wcale dobrze mówi. W zeznaniach nie podaje nic nowego.

Ostatecznie prokurator ogranicza oskarżenie tylko do przekroczenia kradzieży, a trybunał po naradzie skazał Seitlera na 3 dni aresztu.

(*cz*) **O zgwałcenie.** Ofiara gwałtu to dziewczyna kilkunastoletnia, ale z przeszłością, więc to łagodzi winę oskarżonych. Są nimi Franciszek i Bartłomiej Olesiowie, ostatni wiekowy, choć, jak widać, jeszcze rzeźki mężczyzna.

Przyznali się do winy obaj, tłómacząc się „grzeszną namiętnością", więc trybunał przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących skazał oskarżonych za zbrodnię, która pociąga karę 1—5 letnią, Franciszka na 1 miesiąc, a Bartłomieja na 3 tygodnie ciężkiego więzienia.

(*cz*) **Młody, ale zuchwały złodziej.** Stefan Wawelski recte Korngold, wyrostek 18-letni, w listopadzie i grudniu ubiegłego roku popełnił w Krakowie szereg niezwykle śmiałych kradzieży. Wchodził on do bogatych mieszkań i tutaj pytał lokaja lub służącą o panią domu. Jeżeli pani nie było w domu, to prosił o pióro i atrament, niby, że ma coś pisać, a nim mu lokaj je przyniósł, kradł kosztowności, przeważnie złoto i srebro, a to tak zręcznie, że nikt tego nie zauważył. Jeżeli zaś pani była obecna, to prosił o zawołanie, a tymczasem kradł, co się dało, przybyłą zaś panią umiał zręcznie, niby o coś pytać, a potem znikał.

W ten sposób u pani Rozalii Smarzyńskiej, Eugenii Andruszkiewicz, Ksawery Jędrzychowskiej, Felicyi Kaufmanowej i w. i., pokradł pierścionków, kolczyków, zegarków za kilka set koron.

Zapytywany udaje, że płacze, łzy jednak nie chcą jakoś płynąć na zawołanie. Pokazuje się, że Wawelski włóczył się po całych dniach po ulicach, a gdy coś ukradł, zastawiał u Angelusa, a za pieniądze pił po kawiarniach, grał w bilard i w maryasza. Ojciec jego, zamieszkały w Nowym Sączu, nie mógł sobie z nim dać rady, tak, że musiał udawać się do magistratu o pomoc przed dobrym synalkiem, a ostatecznie zagryzł się i legł w grobie, a synek dalej bawił się dobrze.

Sprawa budzi w audytoryum zainteresowanie, gdyż zuchwalstwo Wawelskiego jest zdumiewające.

Po przesłuchaniu poszkodowanych i ajenta policyjnego Br. Karcza, który Wawelskiego swego czasu bardzo sprytnie wyśledził i zaaresztował — ogłosił przewodniczący trybunału wyrok, mocą którego Wawelskiego skazano na 2 lata ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem co 14 dni.

(*cz*) **Sportowny Dawidek.** Trzynastoletni Dawid Kiwowicz był praktykantem malarskim u majstra na Kaźmierzu. Sprzykrzyło mu się jednak to ciągłe machanie pędzlem i dnia pewnego na rynku kleparskim, wybrał sobie wózek zaprzągnięty w jednego konika i wyjechał korzystając z nieobecności właściciela na spacer. Odezwała się w nim jednak przytem i kupiecka żyłka. „Po co jeździć bez celu, kiedy można przytem coś zarobić?" — pojechał więc na dworzec kolejowy na Podgórz i tam czekał na zarobek.

Wkrótce znalazł się „kundman" któremu odwiózł beczkę spirytusu, zarobił koronę, kupił koniowi trochę siana... ale zbliżała się noc, a on nie miał gdzie podzieć się z koniem i z wózkiem. Podczas gdy szukał stajni dla konia wyśledziła go policya i przemyślnego Dawidka oskarżono o kradzież.

Dawidek przyznał się w zupełności do winy i z płaczem przyrzekł poprawę.

Przew. r. Błonarowicz: Widzę, że masz „kepele" i będziesz miał kiedyś dużo pieniędzy. Tylko porzuć twe sportowe zachcianki i trzymaj się dalej pędzla, a chcesz konia, to go sobie pędzlem namaluj (wesołość).

Skazano go na 7 dni zamknięcia, równocześnie podając ze względu na młody wiek do łaski monarszej.

(*dt.*) **Bitka na weselu.** Stanisław Budak i Jan Wróbel, szeregowcy obrony kraj. wyjechali 7 września za dwudniowym urlopem do Szczakowej, gdzie dnia 8 września w szynku Kaplana w Szczakowej, miało się odbyć wesele Marysi, znanej im dobrze. Podczas tańców przyszło do sprzeczki między kilkoma parobczakami, a następnie do bójki, wśród której oskarżony, Jan Zając, poranił nożem Stanisława Bodaka ciężko, a Jana i Andrzeja Wróblów lekko.

Trybunał, pod przew. r. Traunfellnera, skazał Zająca na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Przew.: Przyjmuje Zając wyrok?

Osk.: Nie mogę.

Przew.: Więc prosisz o odroczenie?

Osk.: A ino na miesiąc, bo jestem przy sibowaniu wozów, to nie mogę siedzieć.

Przew.: A zatem na 3 miesiące przystajesz.

Osk.: Nie chcę, będę rekurował.

Następnie wdział czapkę jeszcze na sali i włożywszy ręce do kieszeni, opuścił salę, gwizdając cicho przez zęby.

Zbrodnia lekarza.

50

Rózia poszła za nią aż do progu i patrzała na odchodzącą. Złożyła ręce, spuściła je na czarną sukienkę, zniszczoną i podartą i wyciągnęła swą biedną, chudą i długą szyjkę w stronę lasu, w którym znikła stara.

Madelor zbliżył się do niej.

— Czy chcesz zostać u nas, moje dziecko? — zapytał łagodnie.

Rózia utkwiła w nim omdlałe oczy. Powieki jej miały pozór, że się nie zamykały nigdy, patrzyła na niego długo, poczem szepnęła cicho:

— O! tak, tak!

— Byłaś bardzo nieszczęśliwą?

Patrzała na niego ciągle tym dziwnym wzrokiem, który, zdawało się, nie chciał odsłonić ani trochę jej duszy, a zbadać duszę doktora.

— Źle z tobą się obchodzili, biedna mała?

Kiwnęła dwa razy głową, w miejsce odpowiedzi, jakby ją męczyło mówienie; potem nagłym ruchem, zawinęła rękawki, rozpięła suknię, której strzępy opadły i odsłoniły gołe plecy.

— O! łotry, — szepnął Laurent.

Ciało dziecka było jedną ogromną raną. Chude plecy i cienkie rączyny były sine od bicia. Na białej skórze odznaczały się czerwone plamy z zakrzepłą krwią. Bito ją widocznie kijem. Koszula była zakrwawiona i lepiła się do świeżych jeszcze ran. Znaki od razów dochodziły aż do nóg i pokrywały to wątłe ciałko krwawemi obrażeniami.

Doktór nie zwracał uwagi na własną ranę, zadaną nożem Piéqueura, z której krople krwi, jedna za drugą, spadały na dywan.

— Czy to Antonina — pytał biedaczki, opatrując jej rany — czy to Antonina tak się nad tobą znęcała?...

— Nie.

— Więc kto?

— Tamten, bo nie chciałam jechać. Bił mnie strasznie. Stara także biła mnie nieraz, ale od niej mogłam się obronić. Ona się mnie bała.

I znowu wpadła w uparte milczenie. Zaczęła ciekawie śledzić oczami doktora, który przygotowywał kompresy i bandaże, napozór nieczuły na dojmujący ból zranionej ręki.

X.

Paulina i Marja unikały się teraz wzajemnie. Wieśniaczka pojawiała się w domu doktora tylko o tyle, aby jej długa nieobecność nie zaniepokoiła starca i nie wzbudziła w nim podejrzeń.

Stosunki między młodemi dziewczętami były z obu stron kłopotliwe i prędko się zrywały. Marya kochała zawsze Paulinę i przebaczała jej w głębi serca. Czyż mogła jej nie żałować?

Co się tyczy córki Lantauma, jej gwałtowny charakter czekał tylko sposobnej chwili, żeby wybuchnąć. Namiętność dla Jerzego, spotęgowana przez rozpacz, rozniecilła w jej sercu płomień nienawiści, który gwałtem cisnął się na usta i odbijał w oczach.

Przyjaźń, jaką Marya ciągle jej okazywała, łagodność, jaką jej odpłacała za jej opryskliwość, jątrzyła jeszcze więcej jej zazdrość.

Nienawiść Piéqueura miała się stać niebawem groźną bronią w rękach tej dziewczyny.

Pewnego wieczoru powracała z Laifour. Jej wózek, pokryty szarem płótnem, rozpiętem na drewnianych obręczach, wjechał na wązką dróżkę, przerzynającą las i prowadzącą do Haut-Butte.

W tem nagle, z gęstwiny wyszedł jakiś człowiek, zaczął iść obok Maryi, z rękami w kieszeniach i uśmiechać się do wieśniaczki.

Ta, poznawszy męża Antoniny, uczyniła ruch, oznaczający przestrach; przez chwilę namyślała się, czy nie uciekać samej, pozostawiając wołu i wózek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAJU.

Z Hałcnowa pod Białą. W wielkiej wsi Hałcnowie, którą szelmy Niemcy gwałtem chcą nazywać „Alzen“, włościanie: Głuszek, Ślusarczyk, Kiczmer i inni zawiązali „Koło“ do pracy nad oświatą. Zaczęli zbierać składki, od właściciela Hałcnowa uzyskali kawałek gruntu i zamierzają budować szkołę polską.

Szkoła w Hałcnowie jest konieczną i to jak najrychlej. Mieszka w tej gminie około 500 rodzin polskich, ale Polacy powoli się niemczą, bo dzieci muszą chodzić do szkoły niemieckiej, w której są nauczycielki, nie umiejące ani słowa po polsku.

Dzielni Hałcnowianie spodziewają się, że naród polski ich poprze i posypią się składki na szkołę. Niestety, na polskiej ziemi musimy budować polskie szkoły za grosze w ciężkim trudzie zbierane, podówczas gdy przybysze niemieccy, naszym chlebem utuczeni, mają szkoły utrzymywane z funduszów publicznych. To musi uledz i ulegnie zmianie, ale dopiero wtedy, gdy w ludzie polskim miejscowym zbudzi się poczucie narodowe i gdy sam zacznie śmiało i wytrwale upominać się o swoje prawa.

Z Krzeszowic. W sali kasynowej odbył się u nas w ubiegłą sobotę bal na dochód ubogiej dziatwy szkolnej, urządzony przez tut. urzędników kolejowych. Kilka pań, obrażonych z błahego powodu, urządziło sobie małą secesyę, co jednak nie popsuło wcale humoru pozostałym, którzy przy dźwiękach muzyki 100 p. p. bawili się znakomicie do rana. Czysty dochód wynosi 40 kor.

Z Wadowic. Prokurator dr J. Sułkowski, który miał być przeniesiony do Rzeszowa, pozostaje nadal w Wadowicach, gdyż porozumiawszy się z drem A. Stawarskim w Jaśle, uzyskał w nim zastępcę dla Rzeszowa za zgodą władzy.

Z Tarnowa. Istniejąca już drugi rok w naszem mieście „Spółka sadowniczo-ogrodnicza“, mająca na celu zakupowanie owoców w kraju po wyższej cenie niż zagraniczni geszefciarze producentom płacili, rozwija się z dniem każdym. W pierwszym roku istnienia zarobiła Spółka 800 koron, ale też musiała zapłacić 380 koron podatku. Wobec tego dywidenda od udziałów jest mała, co musi wpływać ujemnie na pomyślny rozwój Towarzystwa. Rzuca to ogromnie smutne światło na tarnowski urząd podkowy.

Na walnem zgromadzeniu „Kółka muzycznego“ został wybrany prezesem starosta dr Dunajewski, wiceprezesem sekretarz sądu p. Lelek. Do wydziału weszli: br. E. Lipowski, T. Librewski, F. Slany, Władysław Szymański, Stanisław Vayhinger, Bolesław Dzięciołowski, Teofil Górski, Józef Donnersberg i dr Władysław Krukiewicz. Na zastępców wydziałowych wybrano: Bronisława Ochaba, Stanisława Kijaka i Edwarda Brodzkiego.

W ciągu ubiegłego roku miało Towarzystwo 3290 koron dochodu, a 3156 kor. rozchodu; pozostaje na rok bieżący 123 koron, nie licząc halerzy. Czysty majątek Tow. wynosi 2992 koron.

Towarzystwo ku wspieraniu młodzieży szkolnej uchwaliło na ostatniem walnem zgromadzeniu rozdzielić znaczniejsze kwoty między szkoły ludowe na przybory naukowe, odzież i ciepłe śniadania dla ubogich dzieci. Z tego otrzymały: szkoła wydz. żeńska 165 koron, szkoła wydz. męska 188 koron, szkoła Staszica (męska) 202 kor., szkoła Staszica (żeńska) 253 kor., szkoła Brodzińskiego 177 kor., szkoła Kościuszki 155 koron, szkoła Konarskiego 188 koron i szkoła Hoffmanowej 77 koron. Razem 1400 kor.

Wkładka członka wynosi rocznie 2 kor. 40 hal.

Wpisywać się można u p. Szypuły, skarbnika Tow.

Gen. Koloszvary w Rzeszowie. Były węgierski minister honvedów, gen. Dezyderyusz Koloszvary, został mianowany komendantem brygady konnicy w Rzeszowie.

Z Grybowa. Dnia 12 b. m. deputacya miasta, złożona z pp. radnych: burmistrza Józefa Górskiego, Jędrzeja Szostka i Jakóba Dziubana, wręczyła notaryuszowi i posłowi tutejszemu, p. Michałowi Huzie, dyplom honorowego obywatelstwa, uchwalonego dlań jeszcze dnia 5 grudnia z. r. na posiedzeniu rady gminnej. P. Michał Huza od r. 1890 do 1896 był notaryuszem w Ciężkowicach i w tym czasie rzeczywiście wielkie zasługi oddał gminie. Znany był zwłaszcza z gorliwych starań o zdobycie funduszów na budowę niedokończonego jeszcze kościoła w Ciężkowicach.

Z Jasła. Na wakującą posadę prokuratora państwa w Jaśle rozpisano konkurs; kandydatem głównym jest dr Stanisław Trzaskowski z Krakowa.

Z Przemyśla. (Karnawał. Nabożeństwo za poległych. Śmierć w studni. Niebezpieczny włamywacz. Napad wilków). Karnawał zaczął się u nas na dobre. W ubiegłą sobotę odbyły się zabawy z tańcami, a to w Sokole, w klubie urzędników pocztowych i w kasynie wojskowem. Najlepiej wypadła zabawa „Kółka tennisowego“ w hotelu Wiktorya, na której kwiat tutejszej młodzieży zabawiał się do białego rana. Tańce prowadził p. Skwirczyński, znany w Przemyślu wodzirej.

Młodzież nasza zapowiada na luty wielką redutę w gmachu Sokoła. Będzie to ostatnia zabawa w tym karnawale. Dochód przeznaczony w połowie na budowę przytuliska brata Alberta, w połowie na Towarz. „Czerwonego Krzyża“.

Dnia 19 bm. odbyło się u nas w kościele OO. Franciszkanów nabożeństwo żałobne za poległych w ostatniem powstaniu. Publiczność zgromadziła się bardzo licznie.

Onegdaj wpadł do studni w realności Graby przy ul. Trzeciego Maja, 70-letni staruszek, Getzel Wołosker i znalazł śmierć na miejscu. Studnia była nisko ocembrowana.

Postrzelony przez p. Radao (o czem wam już doniosłem) włamywacz, nazywa się Jan Dobosz i znany jest policyi jako niebezpieczny zbrodniarz. Dobosz niedawno opuścił Brygidki.

Pod warownią Ujkowicką, otoczoną lasami, napadły onegdaj wilki na żołnierza, niosącego śniadanie do jednej z wart. Żołnierz wylazł na drzewo i stamtąd wołał o ratunek. Nadbiegli ze strażnicy żołnierze odpędzili zgłodniałe zwierzęta.

Polowanie w Gródku. Książęta Filip Koburgski (małżonek niefortunnej księżnej Ludwiki) i syn jego Leopold bawili w tych dniach w Lubieniu Wielkim u Adolfów bar. Brunickich na polowaniu, które dało rezultat bardzo pomyślny, padło bowiem kilka dzików, 14 rogaczy, 14 lisów i przeszło 100 zajęcy. Książę Filip, który już po raz trzeci odwiedza państwa Brunickich, powalił celnym strzałem niezwykłej wielkości maciorę, a nadto zabił w tym samym dniu 4 rogacze i kilka lisów.

Ze Stryja. (Zgromadzenie. Wiec przemysłowy i wystawa). Dnia 28 bm. odbędzie się u nas o godzinie 1 po południu w lokalu Rady powiatowej walne zgromadzenie oddziału stryjsko-żydaczowskiego c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego; tego samego dnia o godzinie 6 wieczorem w sali magistratu wielki ogólny wiec przemysłowy. Na obu zebraniach delegat Biura reklamy wyrobów krajowych przy Centralnym Związku fabrycznym demonstrować będzie okazy wyrobów krajowych z zestawionej przez Biuro reklamy kolekcyi.

Wskazanem by było, aby przemysłowcy szczególniej ci, których wyroby zainteresować mogą sfery rolnicze, nadesłali na wystawę drobne okazy i próbki swoich wyrobów, a przynajnej cenniki i katalogi.

Wprawdzie termin bardzo krótki, ale z uwagi na oczekiwany wielki zjazd rolników z całego okręgu i udział szerokich warstw ludności na wiecu należałoby z tej sposobności skorzystać.

Wysyłki uskuteczniać należy pod adresem Wydziału Rady powiatowej w Stryju „dla wiecu przemysłowego“.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 22 stycznia.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Wincentego. — Jutro w sobotę Zaślubiny N. P. Maryi. — Pojutrze w niedzielę Eleonory.

Wschód słońca 22 b. m. o godz. 7 min. 48; zachód o godz 4 min. 36; długość dnia godzin 8 min. 49.

Termometr wskazywał o g. 7 rano 0° C.

Piątek.

Teatr. Miejski zamknięty.
Ludowy zamknięty.

Wieczorki: W resursie urzędniczej wieczorek wokalno-dramatyczny o godz. 7 wiecz.

Konferencye: W auli „Collegium novum“ konferencya doc. dra T. Grabowskiego na temat: „Zadania historyi literatury i dzisiejszy jej sposób badania“ o godz. 5 popoł.

Wykłady. Wykłady uniwersyteckie: w „Collegium novum“ (sala nr 62), wykład dra Stanisł. Estreichera: „O uwłaszczeniu włościan w Galicyi“ o godzinie 7 wieczór.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Kobieta bez znaczenia“, sztuka w 4 akt. Oskara Wilde'a.

W ludowym: „W rok 1863“, obraz dramatyczny w 5 akt. przez H. Strokę.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład dra Feliksa Kopery p. t.: „Rzeźba włoska w epoce odrodzenia“ o godzinie w pół do 8 wieczór.

Wykłady uniwersyteckie: w „Collegium novum“ (sala nr 62), wykład dra Kazimierza Rogóyskiego: „O żywieniu się roślin“, o godzinie 7-ej wieczór.

Bale i zabawy. W sali Saskiej „bal akademicki“ o godzinie 9-ej wieczór.

Jubileusz Reja. W auli Uniw. Jagiell. pod przew. hr. Tarnowskiego odbyło się zebranie członków akad. i zaproszonych gości z inteligencyi w sprawie obchodu w r. 1903 z powodu 400 letniej rocznicy urodzin Mikołaja Reja. Odbędzie się zjazd historyków, wydany zostanie szereg publikacyi, opracowany zostanie plan encyklopedyi.

IV. Konferencya historyczna, poświęcona zadaniom historyi literatury i dzisiejszemu sposobowi jej badania odbędzie się w piątek dnia 22 stycznia, o godz. 5 w auli uniwersyteckiej. Konferencyę zagai docent uniw. dr Tadeusz Grabowski. W szczególności dr Grabowski będzie mówił o związku między historyą literatury a historyą narodu, między metodami historyi literatury a ogólno historycznemi.

Dalej omówi referent kierunek psychologiczny i wpływ jego na monografię. Przewaga obecna u nas kierunku monograficznego. Najnowsze syntezy historyi literatury polskiej, stosunek ich do wciąż rosnącego materyału.

W konferencyi wezmą udział przedstawiciele świata naukowego i literackiego.

Konferencya poświęcona historyi sztuki z powodu zajęć referenta dra Kopery zostaje przeniesioną z soboty na niedzielę dnia 24 bm. i odbędzie się nie o godz. 5, ale o 6 wieczorem.

Budowa trzeciego mostu na Wiśle. We wtorek zebrała się komisya w sprawie budowy trzeciego mostu na Wiśle prowadzona przez starostwo krakowskie z delegacyami namiestnictwa, Rad powiatowych, wojskowości, skarbu państwa, dyrekcyi kolei pań-

stwowej, magistratów krakowskiego i podgórskiego i obu Rad miejskich. — W komisyi wzięli także udział interesowani właściciele gruntów nadbrzeżnych. Komisya ta ostatecznie ustaliła sytuacyę mostu, który będzie wybudowany na przedłużeniu ul. Starowiślnej ze strony Krakowa, a na przedłużeniu ul. Salinarnej od strony Podgórza. Most wybudowany będzi kosztem państwa, a gminy Krakowa i Podgórza dadzą tylko odpowiednie subwencye.

Woźni sądowi od dłuższego już czasu żalą się, że przeciążeni są pracą, do której wykonywania wedle regulaminu nie są obowiązani. Do obowiązków ich bowiem wedle wspomnianego regulaminu należy pakowanie i pieczętowanie uchwał sądowych, zaciąganie do ksiąg pocztowych, zanoszenie na pocztę aktów sądowych i przynoszenie tychże z poczty, przeprowadzanie egzekucyj itp. Niema zaś w tym reskrypcie o tem, aby woźni froterowali podłogi, zamiatali schody i korytarze, palili w piecach, lub czyścili wychodki, co należy do stróżów sądowych. A przecież wszystko to woźni dotychczas robią. — Zapewne, że prezydyum sądu kraj. wyższego wejrzy w tę sprawę i uwolni woźnych od pozasłużbowej pracy.

Walne zgromadzenie cechu ślusarzy, nożowników, rusznikarzy i pilnikarzy w Krakowie, na którym dokonane będą wybory całego Zarządu, odbędzie się we czwartek, dnia 28 stycznia 1904, o godz. 6 wieczorem, w lokalu „Przyjaźni", ul. św. Tomasza l. 37. Lista uprawnionych członków do głosowania jest do przejrzenia w mieszkaniu cechmistrza, A. Staszczyka, ul. Krowoderska, l. 50.

Stowarzyszenie kucharzy katolickich na walnem zgromadzeniu członków, odbytem dnia 19 bm. wybrało prezesem pana W. Ordę, sekretarzem p. St. Molgę, skarbnikiem p. St. Teslara; do komisyi kontrolującej weszli pp. Czarnecki i F. Dunikowski.

Jasełka odegrane zostaną dnia 24 bm. w niedzielę o godzinie 3 po południu w sali „Przyjaźni" ul. św. Tomasza l. 37, przez terminatorów z „Opieki św. Stanisława Kostki". Dochód na cele: „Stow. katol. pracownic konfekcyi damskiej pod wezw. św. Antoniego". Bilety przy wejściu.

Rocznica styczniowa. Uroczysty obchód ku uczczeniu 41 rocznicy bohaterskiej walki z r. 1863 i 64, o niepodległość Polski i oswobodzenie ludu rolnego od pańszczyzny, który, jak wiadomo, odbędzie się w niedzielę, d. 24 b. m., o godzinie 7 wieczorem, w sali „Sokoła" krakowskiego, zapowiada się znakomicie.

Uroczystość zagai O. Anioł Kapucyn. Odczyt mieć będzie prof. dr August Sokołowski. Część muzykalno-wokalną obchodu wypełni: gra na fortepianie panny Jadwigi Sarneckiej, śpiew solowy panny Anny Belke, deklamacya pana D. Śliwickiego, śpiewy chóralne Chóru akademickiego i koncert orkiestry sokolej.

Czcigodna postać znakomitego kaznodziei, który zagai obchód, wytrawność historyka prelegenta, piękny program części muzykalno-wokalnej i wzniosły cel uroczystości, zgromadzą niewątpliwie w najbliższą niedzielę do sali „Sokoła" tłumy patryotycznej publiczności i wypełnią salę tę po brzegi; kto więc nie chce doznać zawodu, niech wcześnie śpieszy po bilety wstępu do handlu p. Rudnickiego, przy linii A-B Rynku głównego.

Z karnawału. W Bristolu odbył się elegancki piknik, urządzony przez p. Szybalskiego, auskultanta sądu. Wodzirejem był p. Makowski. Par do kadryla stanęło 36.

W „Czytelni dla kobiet" wieczór „panieński" zgromadził sporo młodzieży przy dźwiękach harmonii. Wybornym aranżerem był p. Szeliga.

Bardzo piękne karneciki balowe, artystycznie w stylu polskim malowane, wykonuje sklep p. Karlińskiego. Oglądaliśmy całe „chłopskie wesele" a raczej emblematy tegoż na karnetach, które mają stanowić miłą artystyczną niespodziankę na zabawie jednego z naszych najsympatyczniejszych stowarzyszeń (naturalnie, nazwiska nie zdradzimy!) — i musimy wyrazić uznanie firmie p. Karlińskiego za artystyczne wykonanie.

Okradzenie kasy wojskowej. W nocy z 19 na 20 bm. dopuścił się nieznany sprawca niesłychanie śmiałej kradzieży w zarządzie aresztów garnizonowych na Wawelu. Wyrafinowany rzezimieszek zdołał mimo warty i posterunku dostać się przed przedsionek prowadzący, do kancelaryi zarządu. Drzwi były zamknięte na klucz. Złodziej jednak wyłamał je i w ten sposób dostał się do przedsionka, z którego jedne drzwi prowadziły do mieszkania zarządcy aresztów drugie zaś do kancelaryi zarządu. Aby zapobiedz ewentualnemu przeszkodzeniu w kradzieży ze strony zarządcy, złodziej zamknął drzwi od jego mieszkania za pomocą przyniesionej ze sobą na każdy wypadek kłódki. Zabezpieczywszy się w ten sposób, otworzył sobie drzwi wiodące do kancelaryi kluczem, który wisiał nad drzwiami, a następnie wyłamał następne drzwi i dostał się wreszcie do drugiego pokoju, w którym znajdowała się podręczna kasa zarządu aresztów garnizonowych. Za kasę służyła tutaj ciężka skrzynia drewniana, mocno okuta. Przy pomocy świdra sprawca wywiercił kilkanaście dziur w tej skrzyni, a następnie wyłamawszy wywiercone miejsce zabrał ze skrzyni gotówką 1.000 koron. Sprawcą musi być jakiś wojskowy, a nadto obznajomiony dobrze z rozkładem kancelaryi zarządu. Władze wojskowe przy pomocy tut. policyi wdrożyły energiczne śledztwo, które jednak do tej pory nie przyniosło żadnych pozytywnych rezultatów.

Kradzież gum. Wczoraj przyaresztowano Hirscha Alfusa, robotnika cholewek pod zarzutem kradzieży gum do butów na szkodę p. Nebenzahla. Przeprowadzona rewizya przyniosła ten skutek, że u Alfusa znaleziono kilkadziesiąt metrów gumy. Kradzioną gumę Alfus sprzedawał „po cenie fabrycznej" różnym szewcom.

Przy dochodzeniu przeciw Alfusowi wpadła policya na trop drugiego amatora gumy, którym jest Maks Lontz, również robotnik cholewek. Lontz pracował długi czas u p. Alexandrowicza i od kilku lat systematycznie okradał swego chlebodawcę.

Szewscy złodzieje. Jan Konds i Antoni Oskwarek szczególne zamiłowanie posiadali do nowych wierzchów od butów. Dlatego też kradli je swoim chlebodawcom, a następnie po bardzo zniżonych cenach sprzedawali biedniejszym majstrom szewskim. Obaj zostali przyaresztowani, a za swe gorące zamiłowanie dla swego zawodu dostaną się najpierw przed kratki sądowe. a następnie za kratki.

Z sali sądowej. Przed trybunałem apelacyjnym w Krakowie, odbyła się rozprawa przeciw p. Feliksowi Piestrakowi, zarządcy salin w Wieliczce, którego kilku młodych ludzi oskarżyło o obrazę honoru, za to, że p. P. (uważając ich za uczniów szkoły górniczej) w ostrych słowach interpelował, dlaczego mu nie oddali regulaminem przepisanego ukłonu. Sędzia w Wieliczce, r. Barbacki, uwolnił p. Piestraka, który zresztą chciał przeprosić skarżących; ci jednak wyroku nie przyjęli. Trybunał apelacyjny skazał p. P. na 10 koron grzywny.

Zwierzęcy napad na dziewczynę przy moście zwierzynieckim. Żandarmerya z Dębnik wyśledziła już sprawców gwałtu popełnionego na Helenie J. 18 letniej służącej. Są nimi znani na Zwierzyńcu awanturnicy Alfred Petrowicz, lat 20 bez zajęcia, Stanisław Bieda i Teodor Kopczyński, syn znanego rzeźnika na Półwsiu Zwierzynieckim. Dwaj pierwsi zostali odstawieni do sądu karnego, trzeci odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Z Podgórza.

Uporczywy pijanica. Jan Pituch leżał poniedziałkowej nocy na rynku podgórskim mocno podpity i spał sobie smacznie. Policyanci miejscy zbudzili go i chcieli odprowadzić do domu, ale Pituch, rozjuszony tem, że mu przerwano słodką drzemkę, rzucił się na policyantów pobił ich, pokopał i podrapał. Wobec takiego wstrętu Pitucha do swego mieszkania odprowadzono go do... aresztu.

Energię policyi podgórskiej w sprawie stłumienia handlu ulicznego zapałkami szwabsko-żydowskiemi podnieść należy z uznaniem. Dzięki stanowczemu postąpieniu policyi, która przymknęła natarczywych obdartusów, znikli z ulic najemnicy szwabskich fabrykantów, narzucających na szkodę przemysłu krajowego bardzo lichy ale niby tani towar.

Kolendnicy Pająk i Dziewoński, młode chłopaki, chodzili bez pozwolenia policyi z gwiazdą po kolendzie. Małe zarobki chcieli powiększyć kradzieżą... kaloszy. Przytrzymano ich jednak i przyaresztowano.

Ostrożnie z poduszkami! Niektórzy obywatele lubią wietrzyć poduszki na ganku. Kilkakrotnie już kradziono w ten sposób poduszki, ostatniem razem p. W. Podmokłemu przy ul. Wielickiej. Ostrożnie więc z wietrzeniem pościeli. (cz.)

Ze Lwowa: Telefonem. d. 21 stycznia.

Z Rawy Ruskiej donoszą, że we wsi Szczepiatynie zgorzało 18 bm., 24 włościańskich gospodarstw. Szkoda ubezpieczona zaledwie w $^{1}/_{3}$ części wynosi 40.000 K.

W niedzielę dnia 24 bm. odbędzie się tutaj zjazd kierowników i delegatów czytelni ludowych akademickiego Koła towarzystwa szkoły ludowej.

Wydział krajowy zatwiedził wypracowany przez dyrekcyę i Radę nadzorczą Banku krajowego projekt nowego rodzaju pożyczek gospodarskich opartych na ubezpieczeniu życiowem pożyczającego.

Zanosi się na nowy strejk piekarzy. Wczoraj odbyło się mianowicie posiedzenie majstrów piekarskich, którzy ułożyli nowy cennik. Dziś zaś czeladnicy piekarscy odbyli poufne zgromadzenie w swoim stowarzyszeniu. Delegaci czeladników, którzy byli na posiedzeniu majstrów, przedstawili żądania majstrów, których czeladnicy nie przyjęli i postanowili wysłać delegatów do prezydenta i do inspektora przemysłowego z prośbą o interwencyę.

Za awantury w teatrze, wyprawiane w teatrze lwowskim podczas premiery piątkowej (dawano „Dymisyę" Rossowskiego) policya skazała w drodze administracyjnej ośmiu młodzieńców żydowskich na grzywny do 30 kor.

Ze świata.

Niemiaszki w Galicyi. Według ostatniego spisu ludności było w Galicyi Niemców 211.000. Liczba Niemców nie wzrosła, ale się nawet zmniejszyła, było ich bowiem w 1890 roku 227.000. Dodać trzeba, że prawdziwych Niemców, oddawna w kraju naszym osiedlonych lub świeżo przybyłych jest zaledwie 60 do 70 tysięcy. Resztę stanowią ci Żydzi, którzy się do narodowości niemieckiej przyznają. Jakaś piąta część żydowskiego ogółu w Galicyi uważa się za Niemców.

Na senzacyjny proces zanosi się w Bytomiu. W „Górnoślązaku" wydrukował pewien katolicki ksiądz polski artykuł, w którym stwierdził, że każdy młody wikary tylko wtedy otrzymuje probostwo, gdy zobowiąże się popierać politykę antipolską w Kościele. Twierdzeniem tem czują się obrażeni niektó-

rzy księża niemieccy i postawili wniosek o ukaranie redaktora, jeżeli nie wyda autora artykułu. Rozpoczęto śledztwo, podczas którego kardynał ks. Kopp zeznał, iż nie wie o takiem rozporządzeniu. „Górnoślązak“ jednak chce przeprowadzić dowód prawdy i zawezwać dziesiątki księży na świadków. W sali sądowej zjawią się przeto wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele duchowieństwa śląskiego.

Gęś. Nie mamy na myśli żadnego symbolu, nie chcemy też wcale przypominać, że ongi gęsi gęgając przebudziły straże i ocaliły Kapitol. Chcemy poprostu zwrócić uwagę na gęś, która bywa okrutnie podskubywaną, której doroczne pokolenia ulegają rzezi, które bywają zjedzone, z grzbietów ich wysnuwa się na św. Marcina zapowiedź zimy, na ich puchach oddajemy się słodkiemu wypoczynkowi, a wątroby podróżują po świecie w puszkach. A l e c ó ż s i ę d z i e j e z p i ó r a m i? Od czasu gdy się już nie orze gęsią po papierze, ale stalówkami, a nawet szklannemi piórami, od tego czasu pióra gęsie poszły w pogardę. Ale jest sprawiedliwość i na świecie: pióra gęsie zdobywają sobie coraz większe poszanowanie i cenę, o czem atoli nasze gospodynie i nimfy kuchenne podobno nic dotąd nie wiedzą.

Więc prosimy posłuchać, na co się pióra gęsie przydają, na co są używane, poszukiwane, tak, że daje się odczuwać ich brak na targu p r z e m y s ł o w y m: Pień, właściwe pióro bywa urobiane na wykłówaczki do zębów, na rączki dla małych pędzli, na wkładki do pewnych cygar, na pływaki przy wędkach. Z grzbietu szypułki, czyli chorągiewki oddzielają zręcznie lśniącą skórkę i robią z niej piękne bukieciki, jako ozdoby na kapelusze. Dolną powierzchnię również oddzielają i zapomocą walców przerabiają na rodzaj szczeci, bardzo przydatny w szczotkarstwie. Wewnętrzny suchy rdzeń używa się do gładzenia różnych rodzajów papieru. Chorągiewka farbuje się i służy do wyrobu rodzaju aksamitu. Tak więc wszystkie części pióra są zużywane, przyczem setki ludzi znajdują pracę i zarobek. Wielkie gęsi i wielkie pióra są bardzo poszukiwane i droższe, niż były za czasów, gdy się piórami pisało. Ktokolwiek zajada gęsinę, z kapustą, czy bez, przy piwie, czy miodzie, u Suskiego, czy u Hawełki, czy na placu pod słońcem: ktokolwiek wątróbkami, czy w pasztecie, czy smażonemi z cebulką żywot raduje: niechajże pamięta o tem, że ponadto są jeszcze i p i ó r a d r o g o c e n n e.

Na pensyi:

Nauczyciel: — Proszę mi dać przykład ciała przeźroczystego?

Uczennica: — Dziurka od klucza.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Świadkiem zbrodni przez telefon był aktor George Hartsock w Milwaukee, w stanie Wisconsin, i znów sprawdziło się, że najdziksze nawet pomysły powieściopisarzów i dramaturgów urzeczywistniają się w życiu. Niedawno na scenach francuskich, niemieckich i amerykańskich miał powodzenie dramat jednoaktowy „Przy telefonie“, w którym bohater słyszy przez telefon krzyki żony i dziecka, zabijanych przez rabusiów w willi, oddalonej od miasta o kilka kilometrów. Rozpacz bezsilnego męża i ojca jest wstrząsająca.

Otóż w tych dniach George Hartsock, wezwany do telefonu, poznał w nim głos przyjaciela, również aktora, Jamesa Garfielda, ożenionego z artystką, znaną na scenach amerykańskich pod nazwiskiem teatralnem Pearl Guyotte. Garfield mówił: „Zostań chwilę przy telefonie i słuchaj!“. Hartsock zrobił to życzenie i usłyszał Garfielda, robiącego żonie wymówki, oraz głos żony, proszącej o darowanie jej życia. Słuchający sądził, że małżonkowie uczą się roli, po chwili jednak usłyszał trzask i okrzyk przeraźliwy kobiety, potem znów trzask i łoskot jakby upadającego ciała, a potem cisza... Przerażony, pojął, że w mieszkaniu małżonków odbył się dramat istotny i zawiadomił telefonicznie policyę. Komisarz policyi wraz z detektywami pospieszyli zaraz na miejsce, wyłamali zamknięte drzwi i ujrzeli na podłodze panią Garfield, z głową roztrzaskaną dwiema kulami. Obok niej leżał jej mąż, również umierający...

A przyczyna morderstwa i samobójstwa? Między małżonkami przychodziło ciągle do kłótni, bo Garfield nie mógł dostać się do teatru i żył z gaży, którą jego żona zarabiała. Wymówki, jakie mu żona czyniła, popchnęły Garfielda do zbrodni.

Interesującem jest, że to Garfield właśnie występował w głównej roli w owym dramacie „Przy telefonie“ — i ta sensacyjna sztuka dała mu zapewne asumpt do odegrania podobnej roli już na prawdę w obec przyjaciela.

Ilustracya nasza jest kopią ryciny, wyjętej z amerykańskiego tygodnika „Police News“.

Telefonem i Telegrafem.

Mianowania i przeniesienia.

Lwów, 21 stycznia. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Emila Dobrzańskiego z Kołomyi do Sanoka.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistę sądu powiatowego w Skolem Gabryela Mygdaua, oficyałem kancelaryjnym w X. klasie rangi.

Dla Złoczowa.

Wiedeń, 21 stycznia. Przybyła tutaj deputacya miasta Złoczowa, złożona z burmistrza dr Wesołowskiego, wiceburmistrza dr Golda i radnych Stachowa, Czemeryńskiego i dr Heinego. Deputacyę tę pod wodzą pos. dr Byka przyjął dzisiaj cesarz w ogólnych audyencyach. Pos. Byk imieniem deputacyi przedłożył prośbę o udzielenie subwencyi państwowej w formie bezprocentowej pożyczki miastu na odbudowanie po ostatniej katastrofie pożarowej. Ogólna szkoda wyrządzona przez ten pożar wynosi 5 milionów kor.

Cesarz na prośbę deputacyi odpowiedział: „Z ubolewaniem i współczuciem przyjąłem wiadomość o katastrofie, jaka nawiedziła miasto Złoczów“. Dalej zapewnił cesarz, że szczegółowo i życzliwie będzie badał kwestyę udzielenia pomocy państwowej Złoczowowi.

Ministrowie przyjęli deputacyę również przychylnie. Minister skarbu oświadczył, że brak parlamentarnego budżetu wpływa także niekorzystnie na stan kasowy; uznaje on także potrzebę wsparcia dla Złoczowa.

Z delegacyi.

Wiedeń, 21 stycznia. Plenarne posiedzenie delegacyi. Po załatwieniu formalności, zabiera głos minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i odpowiada na szereg interpelacyj. Rozpoczęto dyskusyę nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Zabiera głos del. Kaftan.

Wśród wniesionych dzisiaj petycyj znajduje się także petycya ligi przeciwpojedynkowej, o cofnięcie rozporządzenia ministerstwa wojny, zakazującego oficerom rezerwowym przystępowania do ligi.

Wiedeń, 21 stycznia. W dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych zabiera głos Kaftan (młodoczech), żądając poparcia Rosyi na Wschodzie, gdyż zwycięstwo Japonii jest dla Europy niepożądane. Przemawia dalej szereg mowców w sprawie traktatów handlowych z Włochami i z Niemcami.

Sprawy naftowe.

Wiedeń, 21 stycznia. Rada nadz. gal. Tow. Karpackiego uchwaliła zwołać na dzień 22 lutego nadzw. walne zgromadzenie i zaproponować akcyonaryuszom podwyższenie kapitału akcyjnego na 15 milionów koron, przez wydanie 3.600 akcyj.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 21 stycznia. W Sejmie węgierskim, w dyskusyi nad przedłożeniem o kontygencie rekrutów, prez. gab. hr. Tisza polemizował z wywodami pos. Rakowszky'ego i oświadczył, że nawet przyjęcie wniosku Derschatty przez austryacką delegacyę, nie ma dla Węgier żadnego praktycznego znaczenia. Praktyczny efekt byłby tylko ten, że przez przyjęcie tego wniosku *austryacka Rada państwa zrzeka się praw, odnoszących się do kierownictwa armii* i z powodu tego swego absolutystycznego prawa, monarcha nie doznałby żadnej przeszkody ze strony austryackich czynników, jeżeliby chciał z Węgrami rzecz załatwić. (Żywe oklaski na prawicy).

Następnie apeluje Tisza do obstrukcyi, by zaniechała swej taktyki i groził, że gdyby partya ludowa wzmocniła obstrukcyę, chwyci się energicznych „ostatecznych środków parlamentarnych“.

Niemcy w afrykańskich opałach.

Kolonia, 21 stycznia. Wojsko niemieckie przeznaczone na posiłek dla załogi niemieckiej w Koloniach afrykańskich odpłynęło dzisiaj w nocy po godzinie drugiej. Mimo późnej pory tłumy publiczności żegnały odjeżdżających.

Widoki pokoju na Wschodzie.

Londyn, 21 stycznia. „Standard“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Tajna Rada przyjęła wczoraj zarządzenie upełnomocniające komendantów stacyi floty do niedopuszczania do pewnych portów podczas zawikłań obcych okrętów wojennych i do ewentualnego powstrzymania ich przemocą od wjazdu.

„Daily Telegraph“ donosi z Tokio, że odpowiedź rosyjska spodziewana tam jest dnia 21 b. m.

Szangai, 21 stycznia. Wicekrólowie, Naukingu i Wuczangu posłali swoje najlepsze wojska Juanczikajowi.

Londyn, 21 stycznia. Ludność koreańska burzy się przeciw dynastyi i przeciw cudzoziemcom. Połowa gwardyi cesarskiej zbiegła. Rosya ofiarowała cesarskiej rodzinie schronienie na statku wojennym.

Petersburg, 21 stycznia. „Nowoje Wremia“ donosi z Władywostoku, że nadchodzące z Japonii wiadomości **usuwają wszelkie obawy wojenne**. Pokój na razie na dłuższy czas zapewniony.

Dział ekonomiczny.

Cennik Izby handlowej w Krakowie z 21 b. m.

Waluty	Płacą w kor.	Żądają w kor.
Ruble papierowe	252·50	253·50
Marki niemieckie	116·90	117·40
Franki papierowe	95·—	95·50
20-to frankówki w złocie	19·—	19·10

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 10